

Rozesłanie Apostołów

Chodził Syn Boży od miasta do miasta, od siola do siola, po krainie żydowskiej, a gdziekolwiek stanęła Jego stopa, tam wyrastało błogosławieństwo. Nauczał w synagogach, opowiadał Ewangelie i uzdrawiał wszelkie niemoce i ułomności. Miłował On lud serdecznie i żywił dlań współczucie. Przyrównywał go do stada, pozabawio-

srebra, ani pieniędzy w trzosach, ani taistry w drodze, ani dwóch sukien, ani obuwia, ani laski. Albowiem go dzień jest robotnik strawy swojej. A do któregośkolwiek miasta albo miasteczka wejdziecie, pytajcie się, kto w nim jest goźdien i tam mieszkaćcie, póki nie wyjdziecie. A wchodząc w dom, pozdrawiaćcie go, mówiąc: Po-



nego pasterza. Dlatego rzekł pełen smutku do uczniów: „Żniwa istic wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby zesłał robotników na żniwo swoje”.

Wiosna królestwa Mesjaszowego powoli przemijała, posiew wschodził i należało oczekiwać obfitego żniwa. Wezwał więc Pan dwunastu Apostołów i dał im moc wypędzania złych duchów i uzdrawiania wszelkiej niemocy. I posłał ich po dwóch, aby opowiadali Królestwo Boże, uzdrawiali chorych i sprząkali z pól dojrzałych.

I dał im na drogę ważne upomnienie i doniosłe nauki mówiąc:

„Do pogan nie zachodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraela. A szedłszy przepowiadajcie, mówiąc: iż się przybliżyło królestwo niebieskie. Niemocnych uzdrawiaćcie, umarłych wkrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie. Darńoście wzięli, darńo dawajcie. Nie miejcie złota, ani

kój temu domowi. A jeśli ten dom byłby godny, przyjdzie nań pokój wasz. A jeśli nie był godny, pokój wasz wróci się do was. I gdyby was nie przyjęto ani nie słuchano mów waszych, wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych. Zaprawdę powiadam wam: lżej będzie Sodomie i Gomorze w dzień sądny, niżli miastu onemu. Kto was przyjmuje, przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje Tego który mnie posłał. Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, rana gardzi. A kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał”.

Apostołowie zaś udali się w drogę i szli od miasta do miasta opowiadając pokutę i głosząc wieść radosną o królestwie prawdy i laski, pamiętni upomnień, które im był Mistrz dawał w swoim kazaniu na górze: „Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czym solona będzie? Na nic się więcej

nie zda, jedno aby była precz wyrzucana i podeptana od ludzi. Wy jesteście światłość świata. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwaliłi Ojca waszego, który jest w niebieszech”.

Zaręczyny mają wielki cel i ogromnie doniosłe zadanie do spełnienia.

Zawiera się zaręczyny po to:

a) aby narzeczeni z większym rozmysłem i wypróbowaną miłością wstępowali w związki małżeńskie,
b) aby narzeczeni lepiej przygotowali się do sakramentu małżeństwa, który jest związkiem świętym i nierozdzielnym,
c) aby wreszcie łatwiej można było wykryć możliwe przeszkody na drodze do małżeństwa.

Głównym przeto celem zaręczyn jest zabezpieczenie młodych przed lekkomyślnym zawieraniem małżeństwa, bez poważnego rozmysłu, bez miłości i nawet pewnej „próby charakterów”, oczywiście zawsze z zachowaniem skromności i wstydlivosti, jaka przystoi szczególnie chrześcijańskim narzeczonym. Narzeczeni muszą przez ten czas, jaki im pozostaje do dnia ślubu, przygotować się do spełnienia doniosłego zadania życiowego, jakiego od ich ogniska domowego oczekuje społeczeństwo.

Szczególnym obowiązkiem narzeczonych jest zachowanie do dnia ślubu zupełnej czystości, bo Pan Bóg udziela niezwykłych łask tym małżeństwom, które stanęły przed Jego ołtarzem w bieli serc swoich. Zachowanie powściągliwości w okresie narzeczeństwa ma ogromnie doniosłe znaczenie dla zdrowia przyszłego małżeństwa.

Należy bardzo mocno ostrzegać zwłaszcza młode panienki, aby pod żadnym pozorem nie dopuszczały się grzechów nieczystych z narzeczonym w nadziei rychłego małżeństwa.

Nie wolno pannie czy wdowie, nawet choćby ślub był już wyznaczony, pójść tutaj na kompromis, ulec mężczyźnie.

Jeżeli zatem młodzieniec, narzeczony chciałby nieustannie całować każdą jej paluszkę u obu rąk, jeżeli mówi i szepce, że kocha, że za nią szaleje, przepada, niech przyjmie to wyznanie z rezerwą i chłodem, bo na to zdobyć się musi koniecznie, niech obserwuje, co będzie dalej. Jeśli mianowicie za pięknym rozmarzonymi słówkami pójdzie szlachetne zachowanie się owego młodzieńca, czy już dorosłego mężczyzny, zwłaszcza, gdy będą tylko sami we dwoje, może wówczas tym samym szcunkiem, sympatią czy nawet miłością, zwłaszcza czystą i ofiarną oddać swego przyszłego męża. Gdyby natomiast za pięknymi słówkami, za obietnicami „złotych gór i szklanych zamków”, za obietnicami bardzo szybkiego „ożenku” kryły się i na wierzch wychodziły „zmysłowe pazury”, ręce samolubne, szukające przede wszystkim tylko siebie, wycofać się jak najprędzej z tej znajomości, bo „z tej maki chleba nie będzie”.

Jeżeli narzeczony pragnie zaręczyny wykorzystać dla wywyższenia się płciowego, a ślub odkłada stale dla różnych przyczyn, często wyraźnie zmyślo-

nych, szanująca się panna powinna mu powiedzieć: „Żegnaj miły... poszukaj sobie innej głupiej, a może zgodzi się na twoje zachcianki!“ A im wcześniej to uczyni, tym będzie lepiej i tym zdrowiej, bo wszelkie targowania się i kompromisy mogą przyczynić się do zguby drugiej strony.

Powiesz może, przecież mężczyźni uganiają się za pannami zalotnymi, zwłaszcza swobodnymi w zachowaniu, a jeśli będą inną, wówczas nigdy nie wyjdę za mąż. Niewątpliwie, mężczyźni lubią się bawić z kobietami swobodnym, lekkimi w obyczajach, ale żony dla siebie szukają gdzie indziej. Ilekroć zapytamy takiego mężczyznę: „może pan się z nią ożeni?“, albo „może pan weźmie ją za żonę“ — zawsze spotkamy się z jednakową odpowiedzią: „ona dobra do zabawy chwilowej, ale nie na żonę“! Poszukam sobie innej żony!

Nie można się temu dziwić! Bo jeśli kobieta lekkiego zachowania była zbyt „swobodną“ z panem X, miało to samo zapewne miejsce i z kim innym! A dlaczego? Czy można mieć przekonanie do takiego człowieka, do jego solidności, zwłaszcza wierności?

Każda przeto niewiasta, panna czy wdowa powinna być powabną, miłą, zawsze świeżą, zawsze elegancką, ale nigdy swobodna w ujemnym znaczeniu, bo pocóż być igraszką w cudzych rękach?

Zatem zawsze na dystans w okresie narzeczeństwa! — oto hasło szanującej się panny. Zbyt swobodne bowiem obcowanie, nawet w dobrym znaczeniu, wywołuje u kobiety coraz większe osłabienie woli i coraz słabszą odporność, zwłaszcza w dziedzinie zmysłowej. Nie może narzeczona zbyt łatwo ufać sobie i dlatego nie powinna przestawać sam na sam z narzeczonym całymi wieczorami, a zwłaszcza w późnych godzinach, nieraz nocnych.

Kończąc te uwagi serdecznym apelem do wszystkich niewiast, a szczególnie do młodych, niedoświadczonych pańnek, aby nigdy i nigdzie nie ulegały „urokowi“ mężczyzny w okresie zaręczynowym i narzeczeńskim, kosztem swej wstydlivosti i czystości serca.

Jeżeli cię kocha, niech uszanuje do dnia ślubu twoją wstydlivość i skromność, a będzie to dowodem jego prawdziwej i ofiarnej miłości.

W przeciwnym razie bądź przekonana, iż on nie ciebie kocha, tylko siebie i swoje zmysły, trzeciego wwiścia, albo kompromisu nie ma.

A jeśliś „wpadła“, jeśli zaszałas ciążę, nie słuchaj podszeptów narzeczonego i nie zabijaj dziecka nienarodzonego, bo do jednego grzechu dolożysz jeszcze grzech morderstwa, po którym nigdy nie byłabyś spokojną i szczęśliwą.

Rzeczą ludzką jest upadek, nawet ciężki, ale rzeczą stokroć straszniejszą i iście diabelską byłoby morderstwo bezbronnego dziecka, które wcale nie prosiło o życie. Miał odwagę grzeszyć, niech ma odwagę zaślubić cię i życiem ofiarnym naprawić zło, dać zaodczuczenie Stwórcy i ludziom.

Pamiętaj! dotąd górujesz nad mężczyzną, dopóki mu nie ulegniesz!!! Jeśli ulegniesz, będziesz wyczekiwała, ale napróżno, bo on w końcu znajdzie

sobie inną, mimo twego płaczu, twych błagań, nawet twych gróźb pozbawienia się życia. Czy smutne doświadczenie wielu, wielu innych nic cię nie nauczyło? Koniecznie chcesz sama się „poparzyć“? Czy nie szkoda życia?

Choć nie wolno ci, w panieństwie szczególnie, ulegać mężczyźnie pod względem czystości, to jednak wypada i nawet jest twoim obowiązkiem starać się o przypodobanie się mężczyźnie. Chęć bowiem podobania się zwłaszcza mężczyźnie jest rzeczą naturalną dla każdej kobiety, a tym bardziej młodej panienci. Stwórca bowiem wlał w serce każdej kobiety pragnienie podobania się, które jest samo w sobie czymś dobrym.

Wolno też każdej panience, a nawet jest jej obowiązkiem troszczyć się o swój wygląd, strój, urodę, piękność zewnętrzną, aby tym sposobem zwrócić uwagę mężczyzny. Wszystko jednak musi zawsze pozostawać w granicach przyzwoistości i delikatności sumienia. Flirt, czy kokietowanie upatrzzonego mężczyzny tylko w celu rozbudzenia w nim zmysłowej miłości może się zakończyć smutnie dla obu stron, a zwłaszcza dla młodej panienci. Czy jest sens igrać z ogniem? Nie wolno nigdy, zwłaszcza młodej panience, narzucać się temu czy innemu mężczyźnie. Jest to bowiem bardzo poniżające, bo właśnie wygląda na „wpraszenie się“, zwłaszcza gdy towarzyszy temu uporczywe spojrzenie.

Zawodowe flirciarki należy ostrzec, aby nie igrały cudzymi sercami i uczuciami, bo „kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada“.

Nie jest też wskazane zbyt długie narzeczeństwo, bo niebezpieczeństwo złego życia staje się wówczas bardzo bliskie. Panna, która przeciąga okres narzeczeństwa, bo jej ktoś inny jeszcze „po głowie“ chodzi, wyrządza sobie krzywdę. Trzeba sobie powiedzieć, albo, albo. Jeżeli okres narzeczeństwa przedłuża dobrowolnie kawaler, mężczyzna wolny po wojsku, jak w przypadku wyżej przytoczonym, wówczas panna ma tylko jedną drogę przed sobą. Musi mianowicie szczerze i otwar-

cie dać narzeczonemu, do wyboru: „ślub, albo zupełny rozbrat, innego wyjścia nie ma!“ Taką decyzję powinna powziąć każda panienska, która się szanuje, niewiasta, nawet pó utraceniu swego dziewictwa nawet po długim pożyciu w okresie narzeczeństwa. Na taką decyzję trzeba się zdobyć, nawet choćby serce krajało się z bólu, bo im prędzej taka „operacja“ będzie dokonana, tym mniejsze będą cierpienia. Otrząśnij się ze wszytkiego i poweźmij decyzję! Takie stanowisko nieraz przyspieszy twój ślub.

Ks. dr Wł. Szafranski

Deklaracja Episkopatu

Polskie społeczeństwo katolickie stoi wobec doniosłego zadania — wypełnienia obowiązków, płynących z prawa wyborczego. Episkopat Polski stwierdza, że z prawa głosowania płynie moralny obowiązek złożenia głosów do urn. Wypełniając ten obowiązek katolicy dają wyraz przeświadczeniu,

1) że przyczyniają się do umocnienia wewnętrznej zwartości Narodu i zabezpieczenia pokoju, tak niezbędnych dla niepodległości i dobrobytu Ojczyzny;

2) że naczelne potrzeby Narodu wymagają wspólnej pracy wszystkich jego członków nad odbudową kraju i obroną praw Polski do Ziemi Zachodnich;

3) że w pracy nowego Sejmu będą przestrzegane zasady Porozumienia Episkopatu z Rządem.

Konsolidacja Narodu w obliczu czekających go zadań, zarówno na terenie wewnętrznym jak i międzynarodowym, jest dążeniem całego społeczeństwa polskiego.

W imieniu Episkopatu

(—) Biskup Zygmunt Choromański
Sekretarz Episkopatu

Warszawa, dnia 19.IX.1952 r.

Słówko o różańcu

Nieraz zastanawiałem się, skąd — częstokroć — pochodzi ta pewna niechęć do różańca wśród ludzi, zwłaszcza u młodzieży. Otóż, zdaje mi się, że głównie dla braku głębszego zrozumienia tej modlitwy. Dziecko jak dziecko, nie potrafi długo wyobraźni swej zatrzymać na wodzy. Bezmyślne odmawianie zdrowasiek staje się nudne. I zresztą, inaczej być nie może!...

Tymczasem różaniec nie polega na tym mechanicznym recytowaniu modlitewek, lecz przede wszystkim na rozważaniu tajemnic Bożych!

Są dwa rodzaje modlitwy: ustna — odmawiana ustami i myślna — odmawiana tylko myślą. Otóż różaniec łączy doskonale te dwa rodzaje modlitwy. Z jednej strony usta odmawiają **Porzadowienie Anielskie**, a z drugiej — myśl nasza zajęta rozważaniem tajemnic Bożych lub też cnót, które przywołują nam na pamięć poszczególne tajemnice!

Weźmy dla przykładu tajemnice radosne. Pierwsza tajemnica — Zwiastowanie — przypomina nam wzniosłą czystość Najświętszej Dziewicy. Pytam siebie, jak jest z moją czystością? Przypominam sobie jednocześnie różne grzechy i braki... Postanawiam zarazem — na widok czystości Matki Boskiej starać się o Jej naśladowanie i proszę Ją o pomoc!... Druga tajemnica — Nawiedzenie — przywodzi przed oczy cnotę miłości bliźniego! Przedstawiam sobie, jak daleko odbiega me życie od życia Maryi; ile w nim samolubstwa; jak łatwo się obrażam, jak nie chcę przebaczać, jaki jestem niecierpliw — i znów serdeczna prośba do Matki Boskiej o cnotę miłości bliźniego i odpowiednie postanowienia.

Trzecia tajemnica przypomina nam ubóstwo, czwarta — posuszeństwo, piąta — dobre zachowanie się w kościele itd. W ten sposób dziesiątek za dziesiątkiem mija niespostrzeżenie i

MIŁOSIĘRDZIE

Pukanie ciche, potem skrzyknięcie drzwi. Lekkie obce kroki.

— Kto tu jest? — wybełkotał ochryple trędowny.

Kiedy w dwa lata po zamknięciu w królewskim przytułku koło Pontaise Mateusz utracił wzrok, było mu to już prawie obojętne: z taką nienawiścią, odrazą przywykł patrzeć na swe ciało, na swą cełę, na gadatliwego brata Marcina, który mu usługiwał i na wszystko, co tylko nawinać mu się mogło przed oczy. Kto tu jest?! Obcy wtargnął do niego.

— Czy nie widzisz, że ja tu jestem?

— Zabulgotało mu w gardle warknięcie zdumione i gniewne.

— Właśnie do was przyszedłem, mój bracie — odpowiedział głos równy i stateczny. — Usłużę wam dziś przy posiłku. Przyniosłem wam zupę. Czy lubicie zupę mało soloną?

— Jaka jest zupa? Czy znowu z bobu?

— Widzi mi się, tak, że to jest zupa z boku — odpowiedziano, widocznie po spróbowaniu z namysłem. — Ale dostaniecie inną.

A czy spotraficie zjeść kurę pieczoną?

— Mogę... Kurę? Mogę. Za rzadko mi tu dają pieczone! — poskarżył się.

Kroki oddaliły się. Głos cichy skierował się w inną stronę.

— Ojcie Marce! moi ludzie tam mają pewnie kurę, albo kuropatwę... A teraz mój bracie — dźwięk wesołej zachęty w tym głosie, dziwny, zapomniany — teraz najpierw was umwję. Nie obawiajcie się, nie zrobię wam krzywdy. Trędowny posłusznie podniósł głowę i wyciągnął szyję. Po chwili miękka wilgotna szmatka prowadzona zręczną wprawą ręką, zdejmowała mu ropę z powiek, wytaczała ją ostrożnie z wrzodów na wardze. Chwilami czuł dotknięcie palców tak łagodne, tak miękko przylegające, jak dotknięcie warg, pocałunek.

— I czoło jeszcze pod włosami — prosił Mateusz. — Ale łaźni... łaźni to już bym nie wytrzymał... — sapnął.

— Łaźnia to dobra rzecz, ale na wojnie też, widzicie, i w dalekiej podróży bardzo by jej się chciało a nie ma jej!

Mateusz pochylił głowę i poczuł, że krew zepsuta z ucha, z tego miejsca, gdzie kiedyś miał ucho, potoczyła się wprost na palce tego co mu usługiwał.

— To wam ulży, mój bracie — podjął głos niezachwiany. — To was musiało gryźć i piec. Przemycyją wam tu przecież rany, czy jak?

czas, poświęcony na różaniec, przynosi nam ogromną korzyść!...

Prawda, że nie zawsze uda mi się tak rozmyślać: czasem moja niesforna fantazja nie da się, ani rusz, zatrzymać na rozważaniu danych cnót czy tajemnic. Wtedy czynię ze swej strony wysiłki skupienia i te wysiłki, chociaż napozór bezpłodne, ofiaruję Panu Bogu, a On napewno przymienie i tę ofiarę i czas, poświęcony na różaniec, stracony nie będzie!

— Myją, brat Marcin czasem myje. Ale on też ma już trąd. I zdaje mi się, że on cuchnie.

Teraz szmatka obmywająca dżiąsła zadrażała lekko w dłoni tego, kto ją prowadził.

— Trzeba by wam ostrzyć włosy na karku — podjął po chwili.

— Ale otóż i posiłek. Dziękuję ojcie... To kuropatwa. Pokraje ją bardzo drobno. Jest i sos.

Kuropatwa... Tak, tak. Jeszcze język potrafi wymiarkować jej smak mocny, błogi, polny.

Nie posoliłem. Bo sól mogłaby wam sprawić ból.

Dobra kuropatwa. Ale nie podobna jej przelknąć. Gardło ściśnięte jak obroża.

— Nie, nie... Nie mogę jeść kuropatwy! — jęknął Mateusz.

— Czemu mi ją dajesz?

— Mój bracie... Więc zjedzcie teraz gruszkę, jest soczysta. Może uda wam się potem przelknąć i to... — głos proszący, nalegający. Jak głos matki do dziecka. A przecież to głos męża. I tak dźwięczny, że gdyby wznosił się, mógłby chyba przezwyćczyć zgiełk bitwy.

— Otwórzcie więcej usta mój bracie, gruszka pokrajana i wielce, widzi mi się słodka.

Tak, tak, jest słodka. I zręczne palce włożyły ją, nie dotykając owrzodzonych warg. Ale czemu krtań taka zacisnięta? Niech się ten owoc rozplynie na języku. Nawet i słowa nie mogę się z tego gardła zduszonego wydobyć... Czemu?

— Czy mogę teraz włożyć wam drugą ćwierć?

Mateusz kiwnął głową.

Dobra, dobra gruszka. Czemu teraz, u licha, zachciało mu się płakać? Właśnie! Płakać! Jakby miał jeszcze oczy do płakania.

— Widzi mi się — bełkocze — tak, chciałbym, żebyś już odszedł... Tak, odejść! Odejdźcie... bracie.

— Z Bogiem ostawajcie, bracie mój. Poproszę ojców, żeby wam już nie dawali zupy z bobu, ale radbym jeszcze ostrzył was. Myślę, że potrafię.

— Nie... nie... nie — jęczy chory, z trudem dobywając z siebie każdą słówkę — Chcę być... sam...

— Już odchodzę. Bóg cię strząż, mój dobry bracie.

Lekko, lekko palce dotknęły ręki rozpalonej. Palce?... Czy może wargi?! Ciche kroki i ciche ostrożne skrzyknięcie drzwi.

Chwila ciszy. I krzyk, który nie może wydobyć się z gardła: wróć, wróć! Nie. Po co? Już wszystko dobrze... Tylko to dławienie w krtań... Teraz to już brat Marcin człapie się, stuka drzwiami. Że też on jeszcze może tak biegać?

— Mateuszu, Mateuszu! — woła z daleka już, takim głosem, jakby się paliło. I milczy.

— Bracie Marcinie! Powiedz: kto u mnie był?

— Mateusz, król Ludwik był u ciebie! Nasz pan! Król Francji. Mateusz płacze teraz. Są to czerwone lzy. Krew, a nie lzy. A Panie Boże miły mój — modlą się owrzodzone wargi, które już odwykły od modlitwy. Już wszystko dobrze. I wszystko zarówno. Te pal-

ce... To dotknięcie na dłoni. Palce czy wargi?!

Jezus Maryja... Kto tu jest? Kto tu pozostał? — teraz i na zawsze? On tu pozostał i jest: Umęczony, Zmarłychwstały, Syn świętej Maryi.

*

Ludwik stał w refektarzu braci, u ich fontanny, lejącej strumienie wody z wyższej krzyży do niższej, a z tej pod ziemię. Schylił wyniosłe barki, wyciągnął ręce. Zimna i czysta woda uniosła z nich już ostatki krwawej ropy. Ale jeszcze nie odchodził. Ta fontanna — myją w niej kapłańskie dłonie przed dotknięciem Ciała Pańskiego. Raz jeszcze zanurzył ręce w bystrych strugach. Przeciwna sprawa i jemu jest tak na sercu, jakby przed chwilą niegodny, dotknął się Ciała Pańskiego. Tak jakby służył Chrystusowi u stóp ołtarza.

Panie Jezu!... Tak! Przecieżem służył najuboższemu z braci Twoich. W tej chwili Ludwik byby padł na kolana, gdyby nie to, że wokoło stało wielu ludzi i oni zdumieliby. „...Byłem nagi byłem głodny“... byłem trędowny — na jedno mgnienie przepadło miejsce i czas — Chrystus tu jest i mówi. Przed odjazdem, przed wyprawą, za morze. On dał mu tak cudownie poczuć obecność swoją — Wiatyk — Sakrament na daleką drogę.

Zmierzech już zapada. Konie biją kopytami na dziedzińcu. Pora ruszać. Ale naprzód podziękować Bogu, żeśmy się narodzili, i że dotąd na krok nas nie odstąpił.

Halina Malewska
(Kamienie wołać będą)

Oblicze spowiedzi

Jasno ukazuje się przedziwna harmonia Spowiedzi z potrzebami i naturą grzesznej duszy, gdy się zbliższa studiuje wewnętrzną budowę Spowiedzi. Patrz jak cudownie przystosowaną jest i umierzoną do zła, jakie ma wyrwać z duszy. Z jakichże bo żywiołów składa się zło? Najpierw z pychy. Nic mamy chęci słuchać ani Boga, ani ludzi. Każde prawo jest wstrętne, każde jarzmo nieznośne. „Nie będę służył“, oto pierwszy krzyk zbuntowanego serca. A dlaczego to nie chcemy słuchać Boga? Bo wolimy być posłusznymi własnym namiętnościom, rozkoszom, pysze, temu, co w nas jest czasem najpodlejsze i najhaniebniejsze. I w tem leży drugi pierwiastek zła: pożądlivość. Człowiek pociągnięty tak przez pychę i pożądlivość, napotyka przeszkodę — prawo Boże, wolę Bożą, i wtedy krew jego wre buntem. Zło staje się zupełnem. W najłżejszym nawet grzechu odnajdziemy te trzy pierwiastki: pychę, pożądlivość i bunt.

A teraz przyjrzyjmy się. Spowiedzi. Z czegoż to ona się składa? Także z trzech aktów, odpowiadających pierwiastkom zła. Pierwszy, to akt pokory. Klęka się, mówiąc: „Ojcie, zgrzeszyłem“. Drugim jest akt ofiary. Otwiera się serce i rozzdzierające wyznanie na usta przychodzi. Trzeci, to akt posłuszeństwa. Pochyla się głowę, przyjmuje nałożoną pokutę, bez tej ofiary nie można uzyskać przebaczenia.

Te trzy akty stanowią Spowiedź. Nie dziwię się, że wzbudzają lęk, ale ktoś nie czuje, jak bardzo są one potrzebne? Łatwo pojąć, że nie możemy odzyskać cnoty, jeżeli nie przejdziemy przez owe trzy akty: pokory, posłuszeństwa, ofiary.

Zwróćmy mimochodem uwagę, jak głęboką jest jedność Religii. Chcąc złączyć się z duchem Jezusa Chrystusa, widzimy, że nie możemy tego w inny sposób dostąpić, jak przez wiarę, a rozbiegając wiarę, znajdziemy w niej trzy pierwiastki: pokorę, posłuszeństwo i ofiarę. Tak samo, gdy wkrótce rozpatrywać będziemy, w jaki sposób można się łączyć z Boską Istotą i dla czego Ciało, Krew, Dusza i Bóstwo Pana naszego ukryte są pod zasłoną Najświętszego Sakramentu, ujrzymy, że Bóg tak to urządził, abyśmy się do Niego zbliżali z potrójnym usposobieniem: pokory, posłuszeństwa i ofiary. A teraz, gdy stojąc przed Jezusem Chrystusem, zapytujemy się, w jaki sposób możemy sumienie nasze z Nim połączyć, Kościół odpowiada nam: „Nie możecie tego inaczej dokazać, jak zastępując potrójne poruszenie pychy, pożądlivosti i buntu, tworzące grzech, przez potrójny hołd pokory, posłuszeństwa i ofiary“. To właśnie nazwałbym obliczem Spowiedzi.

Ale to jeszcze nie wszystko, i oto dopiero, w czym ukazuje się doskonałe arcydzieło Spowiedzi, stworzone ręką Boga. Wyrzekając się grzechu, zachowujemy jednak jego wspomnienie, żalujemy sprawianej przez ten rozkoszy. Jeżeli nie śmiemy znowu go popełnić, dojść do aktu, to w myśli pieścimy jego obraz, pragniemy go, marzymy o nim. A ponieważ duch jest prędko a ciało słabe, zawsze nam grozi ponowny w grzech upadek. To też, by Spowiedź całą swą moc posiadała, nie dość jest wyrzec się grzechu i wyznać go, trzeba jeszcze wyrzec się myśli o nim, trzeba ze łzami wyznać pragnienie grzechu. Kościół uważa pragnienie zła, jako samo zło.

(B.)

Święci tygodnia

12 października — Dedykacja Kościoła.

13 października — św. Edward Wyznawca.

Syn króla Eitelreda II i Emmv. ur. r. 1003, po wypędzeniu Duńczyków wstąpił na tron w r. 1042, odnowiciel Kościoła, miłośnik pokoju, szlachetny, pobożny, opiekun ubogich, ale słaby jako władca. Umarł 5 stycznia r. 1066, pochowany w założonym przez siebie opactwie westmisterskim.

14 października — św. Kalikst.

W młodości był niewolnikiem chrześcijanina Kurpofora w Rzymie. Oskarżony i skazany na ciężkie roboty w kopalniach sardyńskich powrócił zwolniony po kilku latach i został za papieża św. Zefiryna przełożonym cmentarza przy drodze appyjskiej, zwanego jego imieniem „Katakumbami św. Kaliksta“ (groby papieży III wieku oraz św. Cecylii). Od r. 217 do 222 rządził kościołem. Przez potępienie Sabelliusza usunął z Rzymu monarchianizm.

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do Niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył

ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i cały dom jego.

Kalikst miał ponieść śmierć męczeńską w r. 222, choć nie ma co do tego pewnych danych.

15 październik — Teresa od Jezusa.

Urodzoną 28 marca 1515 r. w Awili. Ponęty świata, który ją wabił począł, przezwyciężyła i w 20 roku życia wstąpiła do Karmelitanek w rodzinnej Awili. Była reformatorką zakonów karmelitańskich. Mimo wielu przeszkód zbudowała w ostatnich dwudziestu latach życia, nie rozporządzając żadnymi funduszami, 32 klaszory, w tym 15 męskich. Przy pomocy św. Jana od Krzyża rozciągnęła reformę również na klaszory męskie, tak iż nazwać ją się godzi matką i drugą fundatorką zakonów karmelitańskich.

Umarła w Alba de Tormes, gdzie tworzyła nową fundację, 4 października r. 1582.

16 październik — św. Jadwiga.

Urodzona około r. 1174 na zamku Audechs, Jadwiga, mając lat 12, zaślubiła Henrykowi Brodatemu, księciu wrocławskiemu i polskiemu, któremu w szczęśliwym małżeństwie powiła dwóch synów i trzy córki. Ostatnie 30 lat pożycia małżeńskiego przebyli małżonkowie wstrzeźliwie, uroczystym ślubem czystości związani. Nie szczęśliwie Bóg Jadwidze męskich doświadczeń, Jadwiga, choć ciosami złamana, znosiła jednak bez szemrania dopustę Bożę. Ostatnie lata spędziła w założonym przez siebie klasztorze cystersek w Trzebańcu, gdzie przeoryszą była jej córka Gertruda. Umarła w r. 1243. Jest patronką Śląska, gdzie uroczystość jej obchodzą 15 października.

17 październik — św. Małgorzata Maria

Małgorzata Maria Alacoque, ur. w Burgundii r. 1647. Mając lat 24, wstąpiła do wizytek w Paray-le-Monial, gdzie była wzorową zakonnicą. Małgorzata nie znalazła początkowo zrozumienia u współsióstr. Przechodziła też sama chwile wewnętrznych utrapień. W końcu przy pomocy roztropnego spowiednika wyszła zwycięsko z walki. Um. w r. 1690.

18 październik — św. Łukasz Ewangelista.

Jedyny poganin z pochodzenia spośród czterech ewangelistów, rodem z Antiochii w Syrii, gdzie był lekarzem. Wcześniej przyjął chrzest. Podczas drugiej podróży misyjnej św. Pawła ok. r. 50 towarzyszył już apostołowi. Po krótkim pobycie w Filipach, połączył się znów z św. Pawłem i nie opuścił go odtąd nawet po uwięzieniu

apostoła. O dalszych losach ewangelisty nic pewnego nie wiemy. Dwie jego księgi, dedykowane nieznanemu bliżej „szlachetnemu Teofilowi“, tj. trzecia Ewangelia i Dzieje Apostolskie, zdradzają wykształcenie.

Dom przyszłego kapłana

Nie ma nic na świecie chyba więcej przykrego jak bez istotnego powołania kapłan i nic bardziej dodatniego i pomyślnego jak zacny obowiązkowy, czcigodny i wielkoduszny sługa Boży.

Jest bezpośrednim sędzią sumień ludzkich lekarzem, który leczy chore dusze nadewszystko jednak jest szafarzem tajemnic Bożych, pośrednikiem w udzielaniu Sakramentów świętych, arką przymierza między niebem a ziemią, Bogiem a ludźmi.

Jest nauczycielem głoszącym to samo Słowo, którego pierwszy na ziemi przed wieloma wiekami Nauczyciel pouczał swoich Apostołów aby szli po całej ziemi je głosić.

Owo posłannictwo dał Apostołom sam Chrystus Pan aby oni znów przekazali je swoim następcom i zawołanie to poszło w wieki po dzień dzisiejszy.

Kapłana obowiązuje nadewszystko służba ołtarza od dnia ustanowienia Ofiary w wieczerniku i odtąd świat chrześcijański początkowo nieliczny a rozszerzający się coraz więcej uważa kapłanów za włodarzy Bożych.

Moc kapłaństwa przelewa się z jednych kapłanów na drugich przez obrzęd święceń i wkładanie rąk. Kapłaństwo nie jest urzędem lecz powołaniem.

Kapłaństwo jest Sakramentem a dostępnym może być tylko dla młodzieńca, którego głos z Góry wyraźnie woła, który z gorącym umysłem zapragnie wiedzy kapłańskiej, jeśli ma w sobie zeznanie, że nie stoi nic pomiędzy nim a Bogiem, istnieje tylko linia najprostsza: Bóg i ja.

Z. Skrz.-Topińska.

„Żyj w ten sposób, abyś nigdy nie potrzebowała się wstydzić żadnych wspomnień“.

„Człowiek się nie zmienia, bo się nie zastanawia, gdyby się zastanawiał, ani minuty nie pozostałby tym, czym jest“.

„Rzadko myślimy o tym o czym myśleć będziemy wiecznie“.

Oblicze człowieka

W klasztorze żył kiedyś zakonnik, czczony i miłowany przez liczny lud, bo na wszystkie trudne wypadki życia znajdował radę lub pociechę. Jak doskonalić się w miłości i jak się nauczyć można miłości nawet względem ludzi, z którymi obcowanie jest trudne i którzy sami posiadają mało miłości, i na to nawet znał cudowne sposoby. Albowiem dużo przeżył i wiele doświadczył w swym życiu. Mawiał on: „Kto pragnie udoskonalić się w miłości — a kto znajdował się przy nim, uczuwał to pragnienie — powinien przede wszystkim starać się dostać za oblicze człowieka. Oblicze człowieka utrudnia wielu ludziom cierpliwość i łagodność. Posiada ono chwilowo często i stale, cechę odpychającą i drażniącą. Ludzie wyglądają mrukliwie, dumnie, brutalnie, złośliwie, krnąbrnie, a jednak trzeba ich znosić, nawet kochać, albowiem stanowią to kwiecie człowieka, iż może miłować; jednak nie można sobie wybrać tych, z którymi naglelibyśmy dzielić życie, a jeśli tak sądzimy to się często mylimy.

Należy więc przejrzeć przez oblicze. Jak to rozumiał zakonnik? Nie inaczej, tylko, że należy się starać zbadać, w jaki sposób człowiek wytworzył sobie twarz, którą posiada. Jakie cierpienia w niej skamieniały, jakie rozczarowania, i jak już cierpiał z powodu swoich wad? Jakie nieszczęsne skłonności odziedziczył i ile już z tego powodu niewinnie cierpiał. Jak powstały nieporozumienia nasze z nim i o ile jesteśmy temu sam winni. Należy

więc studiować dzieje jego oblicza; wtedy nie będzie on już dla nas obcy, zbudzi się nasze współczucie, nawiedzi nas uczucie, jakby był biednym wędrownikiem, który mimo nas przechodzi drogą, że powinniśmy go zawołać do nas, do ciepłego pokoju.

I patrząc w jakimże innym tonie będziemy przemawiali do niego! Przejrzeliśmy przez jego oblicze.

Jakże często się zdarza, iż twarz jednego kolegi w szkole budzi waszą odrazę, gdy twarz drugiego was pociąga. Ale gdy się zapytacie siebie, czy ów kolega niesympatyczny doznał tyle miłości w otoczeniu co wy, czy też innych błogich w skutkach wpływów, czy może dużo chorował i posiada słabowity system nerwowy, skąd bywa taki zgrzytliwy i obraźliwy, i gdy w końcu pomyślicie o tem, jak twarz utrudnia nam życie, ile wywołuje uprzedzeń do niego, — to twarz jego już wam nie przeszkadza, lecz przeciwnie dopomagać będzie w tem, żebyście podwójnie byli dla niego uprzejmi.

A jeśli macie w domu brata lub siostrę i irytujecie się kiedy okropnie z powodu urągliwego lub złego wyrazu twarzy, pomyślcie prędko o dobrych twarzach, któreście u nich nieraz widzieli, albo też o wszystkim innym, co w nich lubicie, a w końcu wyjaśnijcie sobie spokojnie ich przywary, jak stary lekarz domowy w złotych okularach i miłym głosem mówi o przyczynie jakiej niedyspozycji. Wtedy „przełóżcie przez oblicze“.

G. G.

lub stawiamy 1—3 bańki cięte, czy też tyle pijawek w okolicy wątroby.

Po napadzie usuwamy powody jak np. zapalenie wyrostka robaczkowego. Chory powinien pić łyżkami w ciągu dnia sół gorzką (1 łyżkę soli na szklanke wody), lub w takiej samej ilości sól morską. Dobre jest też picie wód mineralnych. Stosujemy dietę. Nie wolno choremu jeść rzeczy zimnych, lub nieświeżych (mięso wędzone, ryby z puszki). Mięso i ryby wolno jeść ale tylko nietłuste i świeże i gotowane. Nie wolno spożywać wieprzowiny, karpi, mięsa gęsięgo, mózdzku, jaj, nerek, masła, śmietany, kaputy, grochu, fasoli, strączków, pić piwa i alkoholu.

Można jeść zupy nietłuste, leguminy z dodatkiem cytryny, czekolady, maliny. Dobre są jarzyny lekkostrawne, kompoty, owoce... Należy również jeść rzeczy obficie osłodzone.

Żeby nie dopuścić do zastoju żółci należy jeść nie dużo lecz często (co 2 godz.) przed i po jedzeniu odpoczywać nie leżąc. Dieta powinna być zachowana przez szereg lat.

Jeżeli choroba jest zbyt dokuczliwa należy wyleczyć ją operacyjnie, co w większości wypadków uwalnia chorego od nieznośnych cierpień.

D. R.

Wiadomości religijne

Misjonarze katolicki przeciw uszkowli kolonialnemu.

W dniach 2—5 czerwca br. odbył się w Akwizgranie X Międzynarodowy Kongres Misyjny, na który przybyli przedstawiciele 20 narodów (misjonarze, uczeni, studenci), a wśród nich siedmiu biskupów misyjnych. Uczestnicy Kongresu poświęcili m. in. sporo czasu na przedyskutowanie nowych metod pracy misyjnej, przy czym zwrócili baczna uwagę na dokonujący się obecnie upadek systemu kolonialnego. Ks. Józef Masson, jezuita belgijski, podkreślił w swym referacie, że system kolonialny doprowadził do wytworzenia się w Afryce i w Azji, trzech proletariatów: rolnego, przemysłowego i intelektualnego, obejmujących przeszło miliard ludzi. Prelegent wypunktował również silnie nędzę materialną tych ludów, która powoduje m. in. olbrzymią śmiertelność niemowląt. Inny prelegent, o. Schoch z Indii, oświadczył, że bieda panująca wśród ludności hinduskiej stanowi przedmiot największych trosk tamtejszych misjonarzy katolickich.

G. G.

Z. Olszański.

„Ein-zweikindersystem“ w Wiedniu.

Münchener Katholische Kirchenzeitung (nr 21/52) cytuje dane z komunikatu dotyczącego ruchu ludności w stolicy Austrii w lutym br. W okresie tym zmarły 2092 osoby, urodziło się natomiast tylko 1003 dzieci. Wynika z tego, że w Wiedniu liczba zgonów przewyższa dwukrotnie liczbę urodzin! Zjawisko to stanowi nie tylko niebezpieczeństwo dla miasta, ale i dla państwa, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że spośród 883 urodzonych w tym czasie dzieci ślubnych, pierwotnych było aż 76%. Jest to zjawisko charakterystyczne dla neomaltuzjańskiego Ein-zweikindersystem. Cytowane czasopismo podkreśla również, że dane dotyczące innych miast były podobne.

Liczba katolików w Australii.

Petrusblatt (nr 19/52) podaje, że liczba katolików w Australii powiększyła się w roku 1951 o przeszło 124 tysiące i wynosiła 31 grudnia 1951 r. 1.520 tys. wiernych. Liczba parafii wzrosła w tym czasie z 943 na 971.

Dla rolników

W ario chować króliki

Racjonalne jest i pożyteczne chowanie królików. Utrzymanie tych zwierząt nie wymaga wcale wielkich kłopotów ani też dużych kosztów, a zatem jest ono dostępne dla każdego prawie mieszkańca jak wsi tak i miasta.

Z królików — możemy otrzymywać smaczne i pożywe mięso, a także skórki, futerka i wełnę. Oprócz tego — otrzymujemy z nich tłuszcz, który jest pożywny i posiada smak gęsiego smalcu. Króliki należy trzymać w obszernych i czystych klatkach, które w czasie chłodnym i zimowym trzeba umieścić w ciepłym i suchym budynku, gdyż króliki takie ulegają przeziębieniu, które powoduje u nich złośliwy katar nosowy. Króliki należą do tych zwierząt, które bardzo szybko się rozmnażają i prędko rosną. Króliczka — samica nosi swój płód tylko przez jeden miesiąc i przeciętnie wydaje na świat 6—7 sztuk na jeden raz. Sztuki 7—8 miesięcznie już można zabijać i z nich wykorzystywać opisane tu produkty (mięso, skórki, futerka, smalec). Samiczki można już pokrywać w 7-ym lub 8-ym miesiącu życia. Samca trzeba trzymać oddzielnie. Klatki powinny być często czyszczone i szorowane. Co do żywienia, to królikom można dawać różne warzywa, trawę, liście, zielenin, siano i różne odpadki z kuchni. Jak widzimy — z pożywieniem nie ma tu żadnych trudności. Nawóz, jaki otrzymujemy z pod królików, nadaje się do nawożenia ogrodu warzywnego. Przy chowaniu królików musimy pamiętać o tym, że mogą one podlegać następującym chorobom: katar nosa, zapalenie oczu, zapalenie uszu, owrzodzenie, ślimaczenie, rany na łapkach, wzdęcie, zapalenie obrusznej, obstrukcja, bie-

gunka i tak zw. kokcidioza, która jest niebezpieczna i prawie zawsze śmiertelna.

Ponieważ nieraz choroby królików mogą spowodować duże straty, a więc w razie zauważenia jakiegokolwiek z opisanych tu objawów — powinno się niezwłocznie zasięgnąć fachowej dobrej porady i stosować odpowiednie środki i zabiegi lecznicze.

Z. Olszański.

Kamica żółciowa

Nie w każdym wypadku kamicy żółciowej odczuwamy objawy chorobowe. Nie odczuwamy żadnych bóli, dopóki kamienie żółciowe leżą spokojnie w pęcherzyku żółciowym. Dopiero, gdy kamień powiększy się i wydostaje się z pęcherzyka odczuwamy kolkę żółciową. Kamień taki może zatkać drogi żółciowe wywołując żółtaczkę przerywaną.

Ostre kamienie żółciowe, przechodząc do dwunastnicy mogą także powodować krwawienie. Napad kamicy żółciowej najczęściej rozpoczyna się od dreszczy i podniesienia ciepłoty ciała. Napadom tym towarzyszą bóle kurczowe w prawym podżebrzu, skąd promieniują na prawe ramię i łopatkę. Chory ma odbijania, wzdęcie brzucha, mdłości, wymioty z zieloną gorzką żółcią, oraz zaparcie stolca.

Napady kolki mogą trwać do kilkunastu godzin, kończąc się przeważnie w chwili, gdy kamień znajdzie się w dwunastnicy.

Warunkami sprzyjającymi powstaniu kamicy są: nieodpowiednie odżywienie, siedzący tryb życia, otyłość, usposobienie dziedziczne, oraz zaburzenia wydalania żółci. Podczas napadu stosujemy zastrzyki łagodzące (to robi lekarz).

Symbolika w sztuce religijnej

By zrozumieć wartość sztuki religijnej, by ocenić czym jest sztuka w życiu Kościoła, nie wystarczy zadowolić się każdym wizerunkiem, każdą figurą, jakiej spotyka się po kościołach i uważać, że to wystarczy, do chwały Bożej czy świętych Pańskich. Nie! Bogu należy oddać chwałę tym, co najpiękniejsze, co najsłabsze i chętniejsze.

Nie zdobić Jego przybytek tandetnymi tworami seryjnej, fabrycznej produkcji, która na przestrzeni ostatnich stu lat bezmała, zaśmieciła, zeszpeciła piękne pomniki naszej wielowiekowej przeszłości, owe świadectwa żywej wiary ojców — domy Boże po miastach i wiejskie kościołki.

Ci co rozumiecie wartości sztuki dla życia Kościoła, toczą walkę o odrodzenie sztuki kościelnej, o stworzenie w niej nowego stylu, o zerwanie w sztuce religijnej z 19-to wiecznym bezwartościowym kopiowaniem stylów minionych wieków, o wyrugowanie ze świątyni bohomozów i tandety.

Chodzi o to, by to zrozumienie rozprzestrzeniło się na coraz szersze rzesze wiernych. W zdobieniu kościoła nie chodzi przecie o ilość ozdób, obrazów, figur czy malowideł, lecz o ich jakość.

Pięknie powiada wybitny współczesny katolicki pisarz francuski, Daniel-Rops: „malarstwo (i rzeźba również — mój przypisek) jest w istocie swojej przede wszystkim utrwaleniem mijającego czasu... Trzeba, abyśmy odczuli te formy, te kolory, te rytmy jakie zawarte w wieczności, podtrzymywane przez rzeczywistość przeszłości i przeznaczonych na przetrwanie przyszłości”.

Wiem, powie niedługo — jak to już raz ktoś mi powiedział — wszystko to jest piękne i ładne, ale my się na sztuce nie znamy; jak potrafimy ocenić, co jest sztuką, a co bohomozem? Nasze wykształcenie nie sięga tak daleko, nie znamy się, co wy (którzy tym się zajmujecie) nazywacie pięknem, wy „uczeni w piśmie”. Przyznam wam rację. Ażby coś pojąć, musi się zacząć od początku. Tu, dla czytelników „Ładu Bożego” sprawa ta jest o tyle łatwiejsza, że — niedawno — mieliście okazję czytać szereg artykułów o historycznym rozwoju sztuki religijnej na przestrzeni minionych wieków. Wydaje mi się jednak, że ten rys historyczny należy dopełnić, zbliżeniem tej sztuki, obudzeniem dla niej zainteresowania i zaciekawienia, do tego, na co w naszych świątyniach patrzymy, a co znaleźć można w ściennych malowidłach, obrazach, rzeźbach czy płaskorzeźbach na portalach, murach, czy w snyckich dziełach ryłca, umieszczonych na kazalnicy, konfesjonalach, ławkach itd. Tym odczytywaniem, nie dla wszystkich zrozumiałych, znaków w sztuce religijnej, zajmuje się osobna nauka, zwana ikonografią chrześcijańską.

Z tej to właśnie nauki chciałbym zapoznać czytelników przede wszystkim symboliką i przymiotami świętych. Wyjaśnienia, jakie starać się będę tutaj dać, pewien jestem, obudzą ciekawość czytelnika, pozwolą mu na obserwowanie w kościele i odgadywanie niejednego, co dotychczas było niezrozumiałe.

Trzeba bowiem wiedzieć, że sztuka religijna nie ogranicza się tylko do zewnętrznego piękna, piękna dla samego oka, ale w tej sztuce jest zarazem głębia myśli, która budzi w artyście natchnienie i pozwala stworzyć rzecz wartościową, dla oka i serca.

Na malowidłach, obrazach, rzeźbach widzimy cały szereg przedmiotów, znaków, zwierząt itp.

które wydają nam się być bez znaczenia, w najlepszym razie dekoracją tylko. Zapelnieniem pustych miejsc. Tymczasem wszystko to stanowi tak zwaną symbolikę o głębokim znaczeniu. Jest ona tak obszerna, że trudno byłoby ogarnąć cały ogrom przedmiotu. Ograniczyć się więc musimy do najważniejszych i najczęściej spotykanych.

Gołębica — Duch św. (Mat. 3, 16), **Ręka w obłokach** — wszechmoc Boża (Objaw. 144, 7), **Tęcza** — wspaniałość Boga (Ezech. 1,28), **Dwugłowy orzeł** — boska i ludzka natura Chrystusa, **Feniks** — Zmartwychwstanie, **Jagnię z krzyżem i chorągiewką Wielkanocną** — cierpiący i triumfujący Chrystus (Jan. 1,29; Objaw. 17,14), **Jagnię z siedmioma rogami i siedmioma oczami** — Chrystus i siedem darów Bożych (Objaw. 5, 6, 12), **Krzyż** — śmierć Jezusa, **Jednoróżec** — Chrystus (Łuk. 1, 69), **Jednoróżec na łonie Najśw. Maryi Panny** — Jezus poczęty z Matki Bożej, **Lew rykiem wkrzeszający nowonarodzone umarłe młode** — Zmartwychwstanie, **Narzędzia męki** — męka Zbawiciela, **Pelikan** (krwią własną karmiący młode) — śmierć krzyżowa Chrystusa, **Ręce i nogi ze stygmatami** — Ukrzyżowanie, **Rybak z siecią** — Chrystus, **Słońce i księżyc**, na obrazach Zbawiciela — wierność i boskość (Psalm 89, 37, 38), **Winna latorośl** — Chrystus, **krw Chrystusowa**, **Ostatnia Wieczerza** (Jan 6, 56; 5, 1).

Brama zamknięta — Niepokalane Poczęcie (Ezech. 44), **Ewa** — odwrotnie: **Ave** — Najśw. Maryja Panna (Łuk. 1, 28), **Księżyc i wąż u stóp NMP.** — Niepokalane Poczęcie. **Krzak gorejący** — Niepokalane Poczęcie, **Lwica z młodymi** — Najśw. Maryja Panna (Ezech. 19, 2), **Naczynie z manną** — cudowna płodność Najśw. Maryi Panny (2 Mojż. 16, 33), **Słońce, księżyc i gwiazdy** — czystość i piękno Matki Bożej (stella maris), **Wieża** — Niepokalane Poczęcie (Pieśń nad pieśnią, 4, 4; 7, 4), **Źródło okratowane** — Uzdrowienie Chorych (Pieśń nad pieśnią. 4, 15).

Z tych kilku zaledwie przykładów zauważyc możemy, że symbolika chrześcijańska czerpie swe źródła przede wszystkim w Biblii, czasami tylko w mitach antyku.

Historia dzwonów

Może nie zdajemy sobie nawet sprawę z tego, jak doniosłą rolę odgrywają dzwony w życiu religijnym i w życiu Kościoła.

W życiu człowieka, od kolebki do grobu, dzwony mają swoją wymowę. Sygnaturka wiejskiego kościółka, czy dzwon miejskiej świątyni, dźwięczą — bezustannie nam w uszach.

Trzy razy na dzień wyzywa wiernych, by przypomnieć im, że „Anioł Pański zwiastował Najśw. Maryi Pannie”, a potem woła na Mszę św., bije podczas Ofiary św., w czasie podniesienia. Głosi radość lub smutek. Żegna swym głosem umarłych.

I dzwony mają swoją historię. Ponieważ w różnych czasach przechodziły rozmaite koleje rozwoju.

Powiadają, że dzwon w kościołach wprowadzony został około 400 roku przez biskupa Paulina z Noli, ale w literaturze ślady o nim znajdujemy dopiero w VI w., w pismach Grzegorza z Tours. Po klasztorach i kościołach w Niemczech spotkać je można już w VIII wieku, ale powszechnie używane są one dopiero w IX stuleciu. Nazwy ich są rozmaite: signum, nola, campana, tintunabulum. Pierwsze dzwony były małe i wieszano je, zwyczajnie, nad dachem kościoła. Potem dopiero na wieżach. W XI i XII w. spotkać można już większe, zaś całkiem duże używane są dopiero od XV stulecia.

Opat Walfried Strabo (IX w.) rozróżnia dwa rodzaje dzwonów: lane (rasa fusilia) i kute (productilia). Ostatnie były przeważnie żelazne. Po ostatnie czasy przechowywały się takie kute dzwony w kościele św. Cecylii w Kolonii. Są one w kształcie dzwonka, jakie wieszają się u szyi królowej, (wysoki) na 15 i pół cala, w owalu ma 13 i trzy czwarte cala. Niektóre z tych dzwonów były z brązu, a waga ich dochodziła do 200 kg. Podam tutaj wagę szeregu dzwonów, a mianowicie — w katedrze w Ołomuńcu (Morawy) — 358 centnarów, w Kolonii (z 1448 r.) — 224 ctn., w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu (z 1507 r.) — 220 ctn., św. Piotra i Pawła w Zgorzlecu — 217 ctn., Mariackim w Gdańsku (z 1453 r.) — 121 i pół ctn., największy dzwon w katedrze św. Stefana we Wiedniu z 1558 r. — 402 ctn.

W ostatnich czasach największe dzwony miały: kościół Sacré Coeur w Paryżu, katedry — St. Paul w Londynie, w Wiedniu, w Magdeburgu, w Montreal'u, Frankfurcie n/M., w Reims i Erfurcie, kościoły — Notre Dame w Paryżu, Notre Dame w Rouen, św. Katarzyny w Gdańsku, św. Michała w Hamburgu i szeregu innych.

Zwyczaj nazywania dzwonów imionami datuje się od X w., celem odróżnienia jednych od drugih. Imiona te nadawano według imion fundatorów lub wykonawców, względnie według właściwości ich przeznaczenia. Np. — „Clinsa”, „Preciosa”, „Speciosa”, „Quarta”, „Nona”, „Gloriosa”, „Maria Gloriosa”, „Charlotte” (katedra w Reims) itd.

Poza tym wiele dzwonów ma daty powstania i imiona fundatorów lub odlewników. Napisy te są na zewnętrznej stronie dzwonu, bardzo rzadko wewnątrz. Spośród napisów na dzwonach rozróżnić możemy następujące: a) z wersetami, które określają ich przeznaczenie. Np. „defunctis plango, vivos voco, fulgura frango” lub — „laudo deum verum, plebem voco, congreo chorum, defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro” albo — „Vox mea vox vitae, voco vos ad sacra, venite” b) posiadające napisy wyjątków z biblii i modlitw. Np. „Laudate dominum cymbalis bene sonantibus” (Psalm 150,5), „In principio erat verbum et verbum erat apud deum” (Jan 1,1), „Gloria in excelsis deo et in terra pax hominibus etc.” (Łuk. 2, 14), czy na dzwonie wieczornym: „Ave Maria gratia plena...”, na mszalnym — „Agnus dei, qui tollis peccata mundi, miserere nobis”.

Z przyrody

Jak rośliny przyswajają węgiel z atmosfery.

Nauki przyrodnicze dzielą świat istot żywych na dwie wielkie grupy: jedna to istoty tzw. samożywne, które z ciał chemicznie prostych mineralnych syntezują substancje organiczne, żywią się nimi i budują z nich swój organizm, druga zaś grupa, zdana na pokarm organiczny gotowy, zwana jest grupą istot obojętnych. Do pierwszej grupy należą rośliny zielone i niektóre bakterie, a do drugiej rośliny niezielone, zwierzęta i człowiek.

Proces przyswajania węgla przez rośliny nazywa się asymilacją. Asymilacja może odbywać się dzięki istnieniu barwników asymilacyjnych w roślinach, światłu słonecznemu, węgla w atmosferze i wodzie, oraz procesowi temu towarzyszy wydzielenie siły tleny na zewnątrz.

KATOLIKU!

Złóż hojniejszą ofiarę na KUL!
Konto PKO., Lublin II-153/113.

INSTRUKCJA ŚWIĘTEGO OFFICIUM W SPRAWIE SZTUKI KOŚCIELNEJ

Święte Officium w trosce o charakter sztuki kościelnej wydało 30 czerwca br. instrukcję, ustalającą zasady, którymi należy się kierować przy urządzaniu i ozdabianiu kościołów oraz innych miejsc świętych.

Właściwą instrukcję poprzedza przypomnienie dawnych ważniejszych orzeczeń Kościoła w sprawie sztuki kościelnej, część zaś szczegółowa dzieli się na dwie części: pierwsza zajmuje się architekturą, druga sztuką „przedstawiającą”. „Architektura kościelna” — czytamy w pierwszej części — nawet wówczas, gdy przybiera nowe formy, nie może pod żadnym pozorem upodabniać się do budowl świeckich, ale zawsze musi wypełniać swą rolę, przedstawiać dom Boży — dom modlitwy.

Przy budowie kościołów należy:

— Mieć na względzie wygodę wiernych, by mogli oni najlepiej uczestniczyć w obrzędach, bożych przez widoczność i skupienie uwagi;
— niech nowe kościoły wyróżniają się szlachetną prostotą linii, która nie znosi dekoracji w złym guście;

— trzeba jednak uniknąć wszystkiego, co zdradza niedbałość w koncepcji i wykonaniu.

Następnie instrukcja przypomina przepisy prawa kanonicznego, które zabraniają budowy kościołów bez zgody ordynariusza, który winien czuwać, by budowa nowych kościołów czyniła zadość zasadom sztuki kościelnej i tradycji chrześcijańskiej (can. 1162 i 1164). Dalej wskazuje instrukcja ściśle przestrzeganie odnośnych przepisów prawa kanonicznego (can. 1268 § 2 i 1269 § 1), dotyczących umieszczania Najświętszego Sakramentu, który z reguły winien być umieszczany w głównym ołtarzu w tabernaculum, w budowanym w ołtarz (nieruchomym). Wyjątkowo tylko może Najświętszy Sakrament być umieszczony w bocznym ołtarzu, a to wówczas, gdy takie umieszczenie zapewni bardziej dogodnie i sprzyjające krzewieniu się kultu eucharystycznego Jego przechowanie.

W drugiej części instrukcja przypomina kanony prawa, zakazujące umieszczenia w miejscach kultu wizerunków dziwacznych (niezwykłych), takich, które nie są zgodne z tradycją Kościoła, lub też takich, które mogłyby się stać źródłem błędów doktrynalnych wiernych.

Ordynariusze winni czuwać nad usunięciem z kościołów wszystkiego, co nie łączy ze świętością miejsca. W szczególności winni oni w myśl zasad instrukcji surowo zakazać przyozdabiania kościołów licznymi statunami i obrazami artystycznie bezwartościowymi, standardowymi, a ustawionymi bez porządku i gustu.

Instrukcja zwraca również uwagę na trafny dobór członków diecezjalnych komisji Sztuki kościelnej. Powinni oni nie tylko być gruntownie obznajomieni w sprawach sztuki, ale także muszą być gorliwymi katolikami.

Również twórcy, którym powierza się prace architektoniczne, malarskie i rzeźbiarskie, powinni być rekrutowani wśród ludzi wybitnych, którzy równocześnie byłiby zdolni do wyrażenia w swej sztuce wiary i pobożności.

Na zakończenie instrukcja w naciskiem podkreśla konieczność kształcenia także w zakresie sztuki kandydatów do stanu kapłańskiego. (La Croix, nr 21.122).

Dlaczego odlatują ptaki

Jak wiemy, ród ptasi dzieli się na trzy rodzaje: ptaków przebywających stale tam, gdzie się urodziły; — ptaków wędrownych, które zmieniają miejsce, poszukując w zmie pożywienia, ale nie puszczają się w dalekie podróże, i ptaków wędrownych, odbywających corocznie dalekie wędrówki, przebywających morza i rozległe szlaki lądów. Dawniej przypuszczano, że ptaki wędrują dla zmiany klimatu, co niezawodnie jest jednym z powodów ich lotów w dalekie kraje... Ale prawdopodobnie jest i inny powód: jakiś wewnętrzny popęd, który ostrzega skrzydlatych włóczęgów, że zima nastanie, zabraknie owadów, stanowiących ich główne pożywienie!...

Obserwując plinnie życie i zwyczaje ptaków, można się przekonać, że działają one z namysłem i rozważa, i niekiedy odstępują od przyjętego zwyczaju, gdy mają to za pożyteczne. Zdarzało się bowiem, że całe stada ptactwa powracały z drogi i czekały na lepszą porę, na ustanie wichrów i burz, co zatem jest dowodem, że nie lecą na oślep, lecz rozważają: układają przeczornie plan postępowania!...

Trudno pojąć doprawdy, jak małe i słabe ptaszyny, choćby takie jaskółki, mogą się oprzeć tyłu nieraz burzom, szalejącym na morzu, znieść zmęczenie i uniknąć mnóstwa niebezpieczeństw, grożącym im w podróży?!...

Wszystkie natomiast ptaki znajdują się na stanie pogody i czują zbliżanie się burzy lepiej, dokładniej, niż my, zaopatrzeni częstokroć w uczone przyrządy. Zmęczony się, siadają na skałach, na małych wysepkach, a nawet na linach okrętowych. A wszystkie rozumieją, że lecąc całym stadem, są bezpieczniejsze, mniej narażone na zgnębienie...

Stare ptaki, które już odbywały tę podróż przewodzą gromadzie, młodsze zaś są posłuszne ich rozkazom! Wcześniej już rodzice pracowali usilnie, przygotowując młode do długiego lotu ponad morzami i lądami, ku miejscu zimowego pobytu...

Stare ptaki, które już odbywały tę podróż przewodzą gromadzie, młodsze zaś są posłuszne ich rozkazom! Wcześniej już rodzice pracowali usilnie, przygotowując młode do długiego lotu ponad morzami i lądami, ku miejscu zimowego pobytu...

Świątokrzyżski kościół w Bytomiu

Niejednokrotnie już w katolickich pismach można było czytać o konieczności odrodzenia sakralnego sztuki kościelnej, o stworzenie nowego stylu w budownictwie sakralnym, który byłby wyrazem czasów dzisiejszych, dążeń i upodobań obecnych pokoleń, któryby równocześnie, zerwał z 19-to wiecznym szablonem kopiowania stylów minionych wieków.

Wśród nowoczesnych budowl miast, nowa świątynia w stylu pseudo romańskim, gotyckim, renesansowym czy barokowym byłaby przykrym zgrzytem dla wrażliwego na piękno oka. Dlatego — jak w innych krajach zachodnich — dążyć się musi do budowania nowych świątyń w nowym stylu, przy zastosowaniu nowych zdobyczy techniki i nowych materiałów używanych w budownictwie w ogóle.

Mieszkając na Górnym Śląsku, ograniczę się tylko do tego terenu i wspomnieć zę tutaj — dzisiaj — o takiej ciekawej i udanej próbie, jaką jest kościół św. Krzyża w Bytomiu.

Nie znaczy to jednak, że tylko ta świątynia zasługuje na uwagę, jako próby nowego budownictwa sakralnego. Jeżeli w wędrówkach po Śląsku znaję coś godnego uwagi, napiszę znow o tym i cieszyłbym się, żeby temat ten zainteresował innych dla których sprawa odrodzenia sztuki kościelnej w Polsce nie jest obojętna, żeby napisali i podzielili się swoimi wrażeniami. Dlaczego? Ażebym i duchowieństwo i wierni, budując kościoły nie szli po linii najmniejszego oporu, by starali się dać coś nowego, pozostawili potomności widomy znak swoich ambicji oddania chwały Bogu czymś pięknym i artystycznie wartościowym, w myśl słów „oddać Bogu chwałę tym, co najlepsze”.

Twórca projektu kościoła św. Krzyża w Bytomiu przyjął za zasadę, by budowę w artystyczny sposób wprowadzić w panoramę miasta i krajobraz dzielnicy jego. Przez harmonijne powiązanie z najbliższym otoczeniem, umiejętnym operowaniem, proporcją, płasz-

Wszystkie wędrownie ptaki odczuwają wewnętrzny jakiś niepokój w porze odloty, bez względu na to, czy widzą słońce, czy nie! Zdarza się nawet, że trzymane w klatkach, zdychają z żalu i tęsknoty! Zdziwiałe jest i to, że wędrownie ptaki powracają nie tylko do tego samego kraju, ale nawet do tego samego gniazda, które zajmowały przed rokiem... Przewadzi je siła przyzwyczajenia, lecz tą samą drogą, którą latali ich rodzice, dziadowie i pradziadowie od wielu tysięcy lat...

Przypuszczano dawniej, że ptaki, wybierając drogę, mają głównie na względzie wyspów niezbędne do odpoczynku, jednak okazuje się, że tak nie jest, bo lecą one nad dłuższymi przestrzeniami morskimi, gdzie wyspy są rzadko porzrucane. Nauka bowiem dowiodła, że przed tysiącami lat powierzchnia ziemi różniła się bardzo od dzisiejszej: tam, gdzie teraz szumią błękitne fale morskie, były całe przestrzenie lądów, na których wypoczywały wędrownie ptaki! Uplywały lata i wieki, lądy znikły pod naporem fal, ale ptaki płynęły tym samym szlakiem, jakim płynęli ich przodkowie. Skrzydła ich zmędziały i wyrobiły się w ciągu wieków, a o szybkości lotu możemy sami sądzić, gdyż wiadomo, że np. jaskółka w ciągu godziny przelatuje 120 km, a najdrobniejsze ze znanych u nas ptaszek: 30—40 km na godzinę...

Wszystkie wędrownie ptaki wysiadują swe młode w chłodniejszych krajach, dlatego u nas, nie w Egipcie, ani w Indiach — odbywa się lęg bocianów, jaskółek, skowronków itd.

Są zaś i takie, które ze środkowej Europy na czas lęgu odlatują na głęboką Północ, do krańców Szwecji, Norwegii, a nawet Grenlandii.

(K)

czyzną i właściwościami materiału.

Centralna budowa uwieńczoną potężną kopułą jest architektonicznym zakończeniem otaczającego go placu, gdy dom parafialny stanowi jakby pomost z zabudowaniami sąsiadującej ulicy, zaś 45 metrowa wieża w diagonalnej osi do centralnej części, jest znowu architektonicznym połączeniem z monumentalną budową innego gmachu, czy kompleksu gmachów.

Wejźmy do wnętrza świątyni, do której prowadzi portal wysoki 11 m. Od razu znajdujemy się w centralnej, owalnej części kościoła pod kopułą, której wysokość od podłogi do szczytu wynosi 20 m. Jak przedstawia się wielkość kościoła? Długość od portalu do głównego ołtarza wynosi 40 m., szerokość największa — 32 m. Ta część jest utrzymana w kolorze jasno-zielonym (rezeda), ku górze ciemniejszym w tonach, światło pada przez lunetę w środku kopuły. Dookoła są absydy w ten sposób umieszczone, iż całość jest widoczna zaraz przy wejściu do kościoła. Absydy połączone są przejściami, nad którym umieszczone są stacje męki Pańskiej z postaciami więcej jak naturalnej wielkości, wykonane w technice „sgraffito” przez artystę-malarza Placka z Kluczborka.

Od samego wejścia do kościoła wzrok skierowuje się ku głównemu ołtarzowi, nad którym, z białego marmuru, rzeźby dwunastu Apostołów otaczają Chrystusa Ukrzyżowanego, tworząc jakby grupę z Wieczernika, z eucharystycznym Zbawicielem w tabernaculum. Ołtarz wzniesiony jest ponad powierzchnią całej świątyni na 1.70 m. Na pierwszym stopniu schodów prowadzących do niego są balaski tworzące z dwoma ołtarzami bocznymi — wykonanymi ze śląskiego marmuru — jedną całość. Zakończenie tych schodów tworzą dwie



Św. Małgorzata Maria Alacoque

(Obchodzimy 17 października)

Św. Małgorzata Maria A-la-Kok ujrzała światło dzienne 22 lipca 1647 r., w słoneczno-zielonej prowincji iran-
cuskiej, w Burgundii (główny obszar winny między Sekwaną, Renem i Rodanem).

Od najmłodszych lat wslawiała się życiem cnotliwym i dużą wrażliwością

na piękno. Po ukończeniu edukacji w zakonie klarysek zaczęła ta młoda panna zastanawiać się poważnie nad wyborem stanu, zwłaszcza, że matka i bracia namawiali ją do zamążpójścia.

W Małgorzacie Marii, jak w każdym młodym człowieku, wzbierały różne pragnienia, które potraçały o najgrubsze i najdelikatniejsze struny jej duszy. Po głębokim przeanalizowaniu stanu swego wnętrza zrezygnowała z małżeństwa i wybrała życie zakonne, w którego progi wstąpiła, mając 23 lata. I tu za furtą klasztoru siostr wizytek znalazła radość swojego życia, bowiem tu mogła bez reszty poświęcić się Bogu.

Będąc nowicjuską napisała na kawałku papieru krwią własną następujące pokorne, pełne żarliwej miłości Boga słowa: „Ja, biedne i nędzne dziewczę, ślubuję mojemu Bogu, że we wszystkim czego ode mnie zażąda zupełnie się Mu poddam i serce moje dla Jego uwielbienia i Jego czystej miłości, bez żadnego zastrzeżenia poświęcam, na spełnienie tego, co Jemu się podoba”.

A. B-O.

Bóg nagrodził hojnie bezgraniczną miłość cichej zakonnicy. Dnia 16-go czerwca 1675 roku, w niedzielę, podczas oktawy Bożego Ciała, Małgorzata

na piękno. Po ukończeniu edukacji w zakonie klarysek zaczęła ta młoda panna zastanawiać się poważnie nad wyborem stanu, zwłaszcza, że matka i bracia namawiali ją do zamążpójścia. W Małgorzacie Marii, jak w każdym młodym człowieku, wzbierały różne pragnienia, które potraçały o najgrubsze i najdelikatniejsze struny jej duszy.

Będąc nowicjuską napisała na kawałku papieru krwią własną następujące pokorne, pełne żarliwej miłości Boga słowa: „Ja, biedne i nędzne dziewczę, ślubuję mojemu Bogu, że we wszystkim czego ode mnie zażąda zupełnie się Mu poddam i serce moje dla Jego uwielbienia i Jego czystej miłości, bez żadnego zastrzeżenia poświęcam, na spełnienie tego, co Jemu się podoba”.

Bóg nagrodził hojnie bezgraniczną miłość cichej zakonnicy. Dnia 16-go czerwca 1675 roku, w niedzielę, podczas oktawy Bożego Ciała, Małgorzata

Maria, wpatrzona w tabernakulum, modliła się do Boskiego swego Oblubieńca, aby Ten wziął w swoje posiadanie jej serce.

Małgorzata Maria z radością przyjęła to posłannictwo i stała się krzewicielką źródła miłości, jakim jest Serce Boże.

Chrystus jest miłością i działa przez miłość. „Moje Boskie Serce” — mówi Zbawiciel do Małgorzaty — „tak bardzo kocha ludzi, że nie może przechować w sobie płomieni gorącej miłości, pragnie więc, aby ludzie wzbogacili się Jego skarbami”.

Z miłości ku ludziom pragnie Chrystus, abyśmy czcili Jego Serce. Tym, którzy przychodzą do tego Serca pełnego dobroci i miłości daje Zbawiciel to, bez czego najpobożniejsza modlitwa, najcięższe umartwienie, a nawet, według zapewnienia św. Pawła najwyższa wiara nie mają znaczenia. Boskie Serce Zbawiciela jest dla swej miłości cnot wszystkich bezdenną głębiną. Tak też miłość w sercach naszych jest źródłem wszystkich cnot bo dopiero przez miłość nabierają uczynki znaczenia w oczach Bożych. „Przyjdźcie do Mego Serca, źródła życia i świętości wszyscy, a Ja was uwieszę? — woła do nas nieustannie Chrystus Pan.

Małgorzata Maria, oceniając dobrodziejstwa i łaski, jakie spływają na tych, którzy chcą zbliżyć się do Serca Chrystusowego, postarała się o ustanowienie nowego święta w piątek, po oktawie Bożego Ciała i w ten sposób dała początek publicznej czci Serca Jezusowego.

Św. Małgorzata pisała o tym nabożeństwie tak: „Mój Boski Zbawca dał mi poznać, jak to ci, co pracują około dusz zbawienia, zdolają najtwardsze poruszyć serca, jeżeli sami dojdą do gorącego nabożeństwa Serca Jezusowego”.

Głębokie w swej treści są słowa św. zakonnicy. W Sercu Jezusowym, dla nas wszystkich otwartym, znajdujemy tę moc, która buduje, a nie burzy, która podnosi, a nie ponizła, która pokój, a nie wojnę daje.

Za pomocą służebnicy Bożej nabożeństwo do Najświętszego Serca rozszerzyło się wnet najpierw w wielu diecezjach francuskich. A dnia 6 lutego 1765 r. papież Klemens XIII nadał mu sankcję apostolską. W roku 1856 Pius IX rozszerzył święte Serce Pana Jezusa na cały świat katolicki. Wreszcie wielki papież Leon XIII dnia 28 czerwca 1889 r. podniósł je do godności świąt głównych a w dziesięć lat później poświęcił Boskiemu Sercu cały rodzaj ludzki.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek,
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę przyjmuje P.P.K.
„Ruch” Bydgoszcz,
Konto PKO VI-231/110. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półrocznie zł 12.—, roczna zł 24.—.

WZPT Zakł. 10, Włocławek, Waryńskiego 4.
Papier druk. mat. 60 gr. kl. VII, format 61x88.
Nr zam. 214 — 16.9.52 — E-3-12303 — 13.490
Druk ukończono 15.10.1952 r.